

Wielki bieg

Jerzy Eisler

Przez szereg lat jedynymi polskimi filmami fabularnymi dotyczącymi okresu stalinowskiego były obrazy zrealizowane na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Jest przy tym oczywiste, że ukazywana w nich rzeczywistość niewiele wspólnego miała ze stanem faktycznym.

Kompletnie odrealniony świat zapełniali ofiarni przodownicy pracy, wyrozumiali i zawsze skłonni do pomocy ludziom sekretarze partii oraz dzielni milicjanci. W roli bohaterów negatywnych obsadzani byli natomiast przedstawiciele „klas odchodzących”: ziemiaństwa, „prywatnej inicjatywy”, inteligencji, jak również rozmaici tak zwani bumelanci, bikiniarze, kułacy itp. Tego typu jednowymiarowe postaci odnajdujemy zwłaszcza w ówczesnych komediach: *Sprawa do załatwienia* Jana Rybkowskiego i Jana Fethke z 1953 roku, *Przygoda na Mariensztacie* Leonarda Buczkowskiego z 1954 roku (był to pierwszy polski barwny film fabularny) czy w *Irenie do domu!* Jana Fethke z 1955 roku.

Stalinizm bez makijażu

Po 1956 roku – przez następnych blisko dwadzieścia lat – nie zrealizowano ani jednego poważnego obrazu poświęconego okresowi stalinowskiemu (z wyjątkiem filmu *Ręce do góry* Jerzego Skolimowskiego z 1967 roku, który jednak na długie lata został „odłożony na półki”). Dopiero w 1976 roku po latach zabiegów – dzięki przychylności i poparciu Józefa Tejchmy, ówczesnego ministra kultury oraz członka Biura Politycznego KC PZPR – Andrzej Wajda mógł wreszcie zekranizować scenariusz *Człowieka z marmuru*, który Aleksander Ścibor-Rylski napisał kilkanaście lat wcześniej. Film wszedł na ekrany w lutym 1977 roku i okazał się bardzo ważnym wydarzeniem artystycznym i politycznym, mimo że władze zrobiły naprawdę niemało, aby ograniczyć jego społeczne oddziaływanie. Przede wszystkim *Człowiek z marmuru* przełamywał barierę milczenia na temat stalinizmu, o którym od tego momentu można było mówić nie tylko w tonie afirmatywnym, ale i krytycznie. W następnych latach filmy ukazujące chociażby częściową prawdę o tamtym okresie realizowano przede wszystkim w telewizji. Mam tutaj na myśli dwa popularne seriale: *Dom* Jana Łomnickiego oraz *Przyjaciecie* Andrzeja Kostenki.

Prawdziwy przełom w tym względzie nastąpił wraz z powstaniem NSZZ „Solidarność”. W latach 1980–1981 realizowane były następujące filmy: *Był jazz* Feliksa Falka, *Dreszcze* Wojciecha Marczewskiego, *Matka Królów* Janusza Zaorskiego, *Przesłuchanie* Ryszarda Bugajskiego, *Wahadelko* Filipa Bajona. Wszystkie ukazywały ciemne oblicze stalinizmu i wszystkie – z wyjątkiem *Matki Królów* – zrealizowano w kolorach.

Tylko część z nich zdążyła wejść na ekrany przed 13 grudnia 1981 roku, niektóre finalizowano w następnych miesiącach w warunkach półoficjalnych. Ale i tak – nawet te, które miały premiery w 1981 roku – na długie lata stały się „półkownikami”. Los taki spotkał także telewizyjny pełnometrażowy obraz fabularny *Wielki bieg* – zrealizowany przez Jerzego Domaradzkiego



według scenariusza Feliksa Falka – którego nie zdążono wyemitować przed wprowadzeniem stanu wojennego.

Wygrać motocykl

Akcja filmu, który opowiada historię „Biegu Pokoju” z udziałem przodowników pracy z całego kraju, rozgrywa się w 1952 roku. Główną nagrodą był motocykl „Java”. Na mecie we Wrocławiu miał go wręczyć zwycięzcy sam prezydent Bolesław Bierut. Był to jednak morderczy kilkudniowy wyścig, w ramach którego uczestnicy (nieprzygotowani do tego typu wysiłku, praktycznie bez treningu) mieli każdego dnia przebiec 15 kilometrów, co było dystansem przekraczającym możliwości wielu z nich. Już na pierwszym etapie odpadł między innymi prosty chłopak ze wsi, który załamany tym niepowodzeniem, usiłował się powiesić. Na szczęście odratowano go, ale zarazem organizatorzy biegu, a zwłaszcza bezwzględny, chorobliwie ambitny towarzysz Wrzesień (znakomita kreacja Krzysztofa Pieczyńskiego), postanowili całą sprawę zatuzować, gdyż – by odwołać się do języka z zupełnie innego świata – *show must go on*. Żeby więc zapewnić odpowiedni liczbowo udział uczestników w czasie finału rozgrywanego we wrocławskiej Hali Ludowej w obecności Bieruta, na następnych etapach zawodników, którzy padali ze zmęczenia, podwożono na etapową metę samochodem.

Wszelako sam wyścig jest tylko jednym, chociaż niewątpliwie najważniejszym wątkiem filmu. W tle biegu rozgrywają się inne dramatyczne historie: na przykład cwaniaczka Radka Stolarza, podającego się za górnika ze Śląska, któremu rzekomo zaginęło zgłoszenie udziału w biegu i który w zawodach brał udział właściwie tylko w tym celu, aby wygrać ów motocykl i – jak się początkowo wydawało – gotów był brnąć do celu „po trupach”. Jest również wątek Stefana Budnego – syna „wroga ludu” – który decyduje się na nadludzki wysiłek tylko po to, żeby w razie wygranej – w chwili odbioru głównej nagrody – móc wręczyć Bierutowi list w sprawie uwięzionego ojca. Jest wreszcie skomplikowana psychologicznie rozgrywka między towarzyszem Wrześniem a kręcącym się wokół biegu i notorycznie nadużywającym alkoholu dziennikarzem, pragnącym niemal za wszelką cenę zrobić zawodową karierę.

Nożyce cenzury

Właśnie z tą ostatnią postacią łączy się dość zabawna scena usunięta przez cenzurę. W tym miejscu muszę jednak uczynić pewną dygresję. Wspomniałem już, że w stanie wojennym *Wielki bieg* – podobnie jak inne filmy ▶

ukazujące w prawdziwym świetle stalinizm – nie był pokazywany publicznie i trafił „na półki”. Wszelako w 1984 roku – dzięki kolegom pracującym w telewizji – miałem okazję obejrzeć go na stole montażowym. Zrobił na mnie ogromne wrażenie, tym bardziej że – poza *Człowiekiem z marmuru* – przed 13 grudnia nie zdążyłem obejrzeć wspomnianych wcześniej filmów. Zaimponował mi zarówno rozmach realizatorski, bogactwo wątków, jak i ogólna wymowa tego dzieła. Wśród scen, które zrobiły na mnie szczególne wrażenie, była i ta, której nie zobaczyłem, gdy w 1987 roku film został wreszcie pokazany w telewizji.

Otóż jest to scena rozmowy dziennikarza pijaka z pojawiającym się kilka razy na drugim planie funkcjonariuszem aparatu bezpieczeństwa. Jest to zresztą nie tyle rozmowa, ile raczej „ubeckie” przesłuchanie, o czym świadczy stojąca na biurku lampa, świecąca pismakowi w oczy. W wersji, która trafiła do rozpowszechniania – wcześniej zaś została wyróżniona na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku (1986) nagrodami za reżyserię w kategorii filmu telewizyjnego oraz dla Krzysztofa Pieczyńskiego za pierwszoplanową rolę męską, a także nagrodzona na międzynarodowych festiwalach filmowych w Moskwie i Montrealu – funkcjonariusz zwraca się do dziennikarza słowami: „Wracając do towarzysza Stalina” i w tym momencie sekwencja się kończy. W pełnej wersji scena ta miała dalszy ciąg, który przywołuję z pamięci, oddając wszakże jej charakter. Ubek zwraca się do dziennikarza: „Powiedzieliście, że towarzysz Stalin jest niski i ma dziobatą cerę. Otóż wyobraźcie sobie, że są towarzysze, którzy widzieli towarzysza Stalina na własne oczy. Musicie wiedzieć, że ma on wzrost i cerę godną męża stanu”. W kontekście rzeczywiście niskiego wzrostu Stalina i jego cery (ze śladami po ospie) scena ta może jawić się groteskowo, ale w tamtej konkretnej sytuacji człowiek, wobec którego podnoszono taki zarzut, musiał być przerażony nie na żarty. Oczywiście nie wiem, dlaczego akurat ta scena wypadła z filmu, skoro znalazły się w nim na pewno jeszcze mocniejsze fragmenty.

Wierzący i przystosowani

Wielki bieg ukazuje totalitarne oblicze stalinizmu, na które składały się nie tylko wszechobecne w tym filmie pieśni masowe, monumentalne dekoracje z dominującą czerwienią, nachalna i ogłupiająca propaganda (w pewnym momencie Wrzesień przekazuje swojemu współpracownikowi zestawy haseł – jak sam to cynicznie określa – na: „popieramy” i „protestujemy” i przestrzega go, aby ich przypadkiem nie pomieszał), ale także bezwzględna walka „starego” z „nowym”. To „nowe” reprezentuje w filmie przede wszystkim bezwzględny Wrzesień, a „stare” – głównie odwołujący się do „humanizmu socjalistycznego” i od początku stojący na straconych pozycjach były pepeesowiec, przewodniczący i organizator biegu, znakomicie zagrany przez Leona Niemczyka. Bywało wszakże i tak, że „stare” i „nowe” przeplatało



Fot. FilMOTEKA Narodowa

► Krzysztof Pieczyński w roli tow. Września; kadr z filmu *Wielki bieg*

się ze sobą i łączyło w jedność u poszczególnych bohaterów filmu. Na przykład uczestniczący w zawodach zetempowiec i przodownik pracy ze Stalowej Woli Romek Martyniuk (bardzo dobra rola Edwarda Żentary) w chwili słabości modli się do Najświętszej Panienki, aby pomogła mu wytrwać w biegu.

Jerzy Domaradzki sugeruje chyba, że wbrew pozorom – mimo nacisków propagandowych i posłuszeństwa wymuszanego strachem – w rzeczy samej komunizm nie był zbyt mocno zinternalizowany wśród młodych Polaków, którzy stosunkowo często traktowali go instrumentalnie i powierzchownie. Z różnych powodów i w rozmaity sposób czyni tak zarówno Radek Stolar, który po prostu chce żyć, przeżyć i może przy okazji co nieco użyć, jak i Stefan Budny, który dla ratowania własnego ojca gotów jest na czasowe przystosowanie się do tego „obłędu”. Podobnie pozornie ideologicznie „zaczadzona” zetempowska aktywistka, początkowo nader pryncypialna rejestratorka Janka, okazuje się w końcu normalną dziewczyną marzącą o miłości, nawet jeżeli przed pocałunkiem rozmawia ze swoim adoratorem o bazie i nadbudowie i przewadze gospodarowania kolektywistycznego nad indywidualnym.

Wydaje się jednak, że należy w tym względzie zachować daleko idącą ostrożność, gdyż łatwo jest popaść w przesadę. Jeżeli bowiem tak częste w społeczeństwie miałyby być postawy przystosowania i tylko nieliczni byli szczerze przekonani o wyższości systemu komunistycznego nad kapitalistycznym, to nieodparcie musi powracać pytanie, dlaczego w takim razie ten system trwał tak długo. Ale na to pytanie – jak wiadomo – nie ma jednej, prostej i satysfakcjonującej z naukowego punktu widzenia odpowiedzi. ■

prof. dr hab. Jerzy Eisler – historyk, dyrektor Oddziału IPN w Warszawie; zajmuje się dziejami PRL, a także najnowszą historią Francji i historią kina; autor m.in. *Polski rok 1968* (2006), *Polskie miesiące, czyli kryzys(y) w PRL* (2008)